Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena egzemplarza 35 groszy.
Nr. 10. Zamość, niedziela 9 marca 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Głosy o naszem położeniu gospodarczem.

Obywatele Zamojszczyzny, o różnych przekonaniach politycznych, uważają „Słowo Zamojskie" za mównicę do dyskusji w sprawach gospodarczych.

Nasze położenie gospodarcze najżywiej obchodzi najszerszy ogół.

W imię bezstronności drukujemy artykuł niniejszy o państwie nowoczesnem z zastrzeżeniem, że uważamy go za temat do dyskusji.

Redakcja.

Państwo nowoczesne.

Jest ono nietylko formą czy sposobem, jakim rządzi się dany naród, ale jednocześnie olbrzymiem przedsiębiorstwem gospodarczem, dla którego obowiązują te same zasady ekonomiczne, co i dla każdego przedsiębiorstwa przemysłowego, handlowego czy rolniczego. To też jak w każdem przedsiębiorstwie powodzenie gospodarcze kraju zależy od umiejętnego i przewidującego kierownictwa, nieumiejętne zaś i lekkomyślne musi doprowadzić do bankructwa i państwa i jego obywateli, zawikłań wewnętrznych i trudności zewnętrznych. Wybitnym przykładem rozumnej gospodarki są Czechy, wybitnym przykładem, niestety, odwrotnym — to my. Oba te państwa datują się od 1918 roku.

Cztery lata młodości mojej spędziłem zagranicą na Zachodzie, powracając dwa razy do roku do kraju. Zawsze z bólem konstatowałem nędzę kraju naszego w porównaniu do bogactwa narodów zachodnich. W podróżach moich zwiedzałem nietylko b. Kongresówkę, ale i Galicję i Poznańskie.

Przyszła wojna. Prawie cała Polska uległa ogromnemu zniszczeniu, spłonęła masa budynków, zginęła niezliczona ilość środków produkcji, inwentarzy, materjałów. Kilka lat nie pracowano, nie wytwarzając nowych dóbr, ludzie odzwyczaili się od systematycznej pracy twórczej. Wśród zmagań się i upustu krwi powstała Polska. I oto równocześnie zaczęto wołać: „Jaka ta Polska bogata"! Każdego, kto miał w tej mierze wątpliwości, ogłaszano za obskuranta i wstecznika.

Twierdzono, że mamy masę bogactw naturalnych, nie mamy długów, mamy pracowitą ludność. No, i naturalnie zaczęła się gospodarka temi nieprzebranemi, jak twierdzono, bogactwami. „Bogaty" obywatel miał się stać nieprzebranem źródłem pieniędzy. Mieliśmy trzy biurokracje do naśladowania: pruską—najlepszą, gorszą rosyjską i najgorszą austrjacką. Wybraliśmy ostatnią i tę doprowadziliśmy do absurdu pomysłami różnych panów radców, tak że to, co robi gdzieindziej jeden człowiek, na to trzeba u nas nieraz 10-iu.

Obywatel ulega nietylko rabunkowi podatkowemu, ale zmuszony jest ciągle pisać, wypełniać jakieś szematy, zanosić w terminie pod groźą kary do urzędów, które zeznaniom tym żadnej wiary nie dają, wyznaczając „widzimisiowe" podatki. I nie uchronią nikogo księgi i dokumenty, wykazujące istotny stan rzeczy. Jeśli urzędnikowi podatkowemu wydaje się inaczej, oświadcza, że księgi na wiarę nie zasługują. I żadnemu z tych panów nie przyjdzie do głowy, do jakiego stopnia niemoralne i poniżające jest traktowanie wszystkich jako oszustów i złodziei. Bo jedno z dwojga, albo naznaczać trzeba podatki, nikogo o nic nie pytając, albo naprawdę starać się poznać prawdę, a oszustów oddawać do prokuratora.

Nikt nigdy nie pomyślał o tem, że wojna krwawą stopą zniszczyła kraj i to głównie połacie na wschód od Wisły. Nie uwzględniono tych zniszczeń w żadnych podatkach. Że zniszczone warsztaty, które nigdy żadnej pomocy od nikogo nie doznały, odbudowywać się musiały i dochodów dawać nie mogły, temu wiary nie dawano, darto podatki dochodowe, zwiększając „widzimisiowe" dochody z roku na rok i nie zastanawiając się nad tem, że podatek dochodowy stawał się majątkowym. Kupca, fabrykanta, rzemieślnika doprowadzono do torby, a samorządy prześcigały się w tem, aby najwięcej wydać, chciano w kilka lat zrobić to, co gdzieindziej robiono przez pół wieku. Bezmyślnie prowadzono politykę dla konsumenta, rujnując producenta i nie zdając sobie sprawy z tego, że jak producenta nie będzie, to o konsumencie niema co mówić.

Widzimy, co się dzieje w miastach, jak wieś stanęła na progu nędzy. Mówi się o złej konjunkturze i świadomie się kłamie. Konjunktura w świecie dobra nie jest, ale przecie nigdzie tak źle nie jest jak u nas. Ceny zboża są tu niższe niż w Chicago i Buenos Ayres, gdzie zboże było zawsze najtańsze w całym świecie.

Skarbowość i samorząd wypowiedziały walkę na śmierć i życie wszystkim elementom twórczym w społeczeństwie. Rolnika, kupca, fabrykanta, przedsiębiorcę budowlanego czy konstrukcyjnego niszczy się bezapelacyjnie podatkami i to takimi, których on nigdy przewidzieć nie może, bo prócz nieznośnych zwykłych przybywają wyrównawcze za czas ubiegły.

Dość spojrzeć na szkołę w Starym Zamościu, na dwie szkoły rolnicze szalonym sumptem wzniesione w Zamościu i Krasnym Stawie, które nie mają dość uczniów na jedną szkołę, a przecie przy tej frekwencji na 2 powiaty starczyłaby jedna, a kraj nie ponosiłby kosztów dwóch dyrekcyj, nauczycielstwa i kosztów utrzymania. To drobny przykład, mamy ich legjon. Fala protestowanych wekslí nie zna sobie równej. Nie będziemy mnożyć przykładów, zna je każdy.

Samorządy tylko o pożyczkach marzą. Nikt nie myśli o tem, że to z czegoś oddać trzeba i kierownicy samorządów prześcigają się w sposobach zadłużania samorządów. Do samorządów wchodzą, przy naszej ordynacji wyborczej, ludzie, którzy sami nic nie płacą i za nic nie są odpowiedzialni. Doprowadzono wiele samorządów do zupełnego impasu. Aż wreszcie przyszła, bo przyjść musiała, katastrofa gospodarcza. I napewno nie pomoże na nią licytowanie kupców i rolników za zaległe podatki. Zamiast ulg w podatkach, bo rozłożenie z 12%, kiedy ziemia 4% nie daje, ulgą nie jest, myśli się o kredytach dla rolników, żeby mieli czem zapłacić podatki i tem pewniej doszli do ruiny. A jak wieś potrzebna miastu i krajowi, świadczy katastrofa w miastach, spowodowana tem, że wieś kupować przestała.

Na licytacje za podatki stawiają się urzędnicy, bo ludność i wstręt ma do tego i poprostu nie ma za co. Oto jest obraz stanu gospodarczego w Polsce. Ludzie z lękiem pytają, co będzie dalej. Zacierają ręce narazie ci, co, mając trochę grosza, puszczają go na lichwę, bo i podatków nie płacą i suty procent biorą. Ostatnie obniżenie ustawowe stopy procentowej wystraszy resztę wkładów z banków i rzuci je na ulicę po 3, 4, a nawet 5% na miesiąc. Około 50.000 wagonów kolejowych stoi w rezerwach, przewozu żadnego. Nie potrzeba dalej szukać Ile stoi ich w Zamościu! Nigdyśmy dawniej tego nie widzieli. Były skargi na brak wagonów. Wpływy z akcyz i monopoli także się skurczą, a inne przedsiębiorstwa państwowe i tak nic nie dawały.

Społeczeństwo całe tak zbiedniało, że i wpływ podatków będzie mały. Fabryki stają. A sąsiad nasz z zachodu, odwieczny, nieubłagany wróg, śmieje się w kułak. On też krzyczy o złej konjunkturze i robi pozorną nędzę, bo płacić nie chce, ale łakomie spogląda na nasze najcenniejsze dobro, ziemie zachodnie.

Obecnie, póki kryzys trwa przez lat parę, a może i kilka, nie stać nas nawet na rzeczy potrzebne, musimy dokonywać tylko rzeczy koniecznych, powoli wyzbywać się przedsiębiorstw państwowych i komunalnych na rzecz osób czy zrzeszeń prywatnych, jak to zrobiły Stany Ameryki Północnej, zmniejszać podatki, jak to robią w Czechach, Francji i wszędzie, gdzie ludzie rozumieją, że tylko tą drogą obywatel staje się zdolnym do konkurencji z obywatelami innych krajów, pilnować uczciwości gospodarczej, a nadewszystko stać się praworządnem państwem. Własność musi być szanowana, dowolność w nakładaniu podatków usunięta, inaczej opowieści o kapitale zagranicznym i o kapitalizacji w kraju będą mrzonką.

Tę trochę kapitału, która jeszcze była, wystraszono z Polski spacerami urzędników skarbowych po bankach i prześladowaniem kapitału wogóle.

Znane są fakty nabywania majątków we Francji, Algierze, Kanadzie przez rolników, którzy tu zlikwidowali majątki i lokowania pieniędzy w bankach gdańskich, a wielcy łódzcy magnaci uciekli z gotowizną do Londynu, u nas zaś płaci się za pieniądz 3% i wyżej na miesiąc. Najlepszy, najsilniejszy element robotniczy emigruje, nie znajdując w kraju zarobku, zasilając resztą gotówki obce przedsiębiorstwa transportowe. Z tej drogi, którą kroczyliśmy, nawrócić trzeba, jeśli nie chcemy zginąć.

Stanisław Kowerski

Zamość, 22.II 1930.

Kilka uwag o ciężkiem położeniu rolnictwa.

Chcę poruszyć ważną sprawę ciężkich konjunktur rolnictwa, pragnąc, by moje uwagi dotarły do czynników rządowych, jak również do strzech wiejskich w najdalszych zakątkach. Zwracam się przedewszystkiem do was, drobni rolnicy, byście dobrze rozważyli przestrogę moją.

Rząd nasz, regulując zapotrzebowania Państwa co do zboża i mięsa, zbiera rokrocznie dane statystyczne, na jaką ilość może liczyć produkcja zboża, bydła i świń. Włościanie nasi popełniają tu wielki błąd. Pomni rekwizycyjnych rządów, tendencyjnie ukrywają te rzeczy.

Wypadkiem spotkałem się w gminie ze sprawozdaniem jednej wsi przestrzeni około 2000 morgów, która wykazała 11 kwintali pszenicy na sprzedaż. Bydło i świnie również ukrywają, przypuszczam, że jeszcze gorzej, niż zboże.

Gospodarze szanowni, pomyślcie, jaką krzywdę robicie przedewszystkiem sami sobie. Rząd, myśląc, że zboża tego jest mniej, nie wypuszczał w roku zeszłym zagranicę i okazało się, że na rynek wpłynęła taka ilość zboża, iż z zapasów zeszłorocznych Rząd posiadał wielkie ilości, co przy urodzajnym roku obecnym wpłynęło na tak wielką zniżkę ceny. To samo stało się ze świńmi i krowami. Gospodarze, zapomnijcie o naszych nieboszczykach krzywdzicielach zaborcach, czy okupantach; mamy teraz własny Rząd Polski, który nigdy nikomu darmo zabierać nie będzie, a jeżeli kupi, to zapłaci napewno lepszą cenę, niż Żyd na targu. Wreszcie, mając dzisiaj w naszym kraju tyle organizacyj rolniczych i społecznych, możemy i mamy prawo za pomocą tych organizacyj występować do Rządu i skarżyć się, gdyby komuś stała się krzywda.

Bronić się przed wyzyskiem, to prawo każdego, ale bronić się może tylko ten, kto ma słuszność za sobą, a więc ten, kto lojalnie i uczciwie swój obowiązek państwowy i obywatelski wypełnia.

Mówiąc o wyzysku, mam tu na myśli wielki wyzysk, jakiemu pod legają głównie drobni rolnicy — nie wyłączając jednak średniej i większej własności—ze strony handlarzy, kupujących świnie opasowe na targu „na oko". Każdy zgonnik, nawet gospodarz tuczący świnie czy bydło na większą skalę, może określić na oko wagę poszczególnej sztuki i o ile się omyli, to zaledwie na kilka kilo gramów in plus, czy in minus i tu właśnie przedewszystkiem bici są drobni rolnicy, którzy nie posiadają wagi i sprzedają na oko. Zgonnik kupujący na oko na targu płaci 1 zł. 70 gr za kilogram żywej wagi, a bardzo często i niżej, wtedy kiedy cena giełdowa jest 2 zł. 40 gr., wtedy kiedy za słoninę i kiełbasę płaci się 4 zł. 80 gr. za kilogram. Jest to pierwszym obowiązkiem czynników rządowych i samorządowych zwrócić na to uwagę.

W każdem miasteczku, gdzie są targi, winna być waga, pozostająca pod opieką władz gminnych, powinna być również przestrzegana cena giełdowa. Uważam, że to jest sprawa paląca, bardzo prosta i bardzo łatwo wykonalna.

Trudniejsza sprawa ze skupem zboża, gdyż partje wagonowe nigdy nie będą jednolite, lecz i tu winno Ministerstwo Rolnictwa za pomocą Centralnego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych zaopiekować się tą sprawą, by ten drobny rolnik nie był skazany na kompletną łaskę spekulantów, którzy wyzyskują go w skandaliczny sposób.

Tadeusz Starnawski.

Guzówka, w lutym 1930 r.

Pamiętajcie o Żłobku w Zamościu!

---

14 klg. w Polsce, 16 — w Sowietach.

Rozwój trzody chlewnej w Polsce. W interesującej pracy, zamieszczonej w styczniowym tomie miesięcznika „Rolnictwo", wydawanego przez Tow. Oświaty Rolniczej w Warszawie, p. Roman Prawocheński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dochodzi do wniosku, że „możewy liczyć w przyszłości na możność eksportu zarówno do krajów kontynentu Europy, jak i do Anglji, pod warunkiem jednek obniżenia kosztów produkcji".

„Produkcje trzody w Polsce należy skierować nie w kierunku wywozu żywca, lecz eksportu przetworów przemysłu krajowego, a więc produkcji tłuszczów, konserw, wędlin i wieprzowiny.

„Zwycięsko wyjdą ci producenci, którzy zdołają wyprodukować tańszy towar. O przyszłości hodowli zdecyduje zatem nie zwyżka, a umiejętność wyprodukowania jednostki mięsa i tłuszczu tańszym i prostszym sposobem.

P. profesor twierdzi, że Polska ma wszelkie warunki taniej produkcji hodowlanej, winna się już dziś przygotować do jej wyzyskania, wskazuje na możliwość eksploatacji wschodnich, a dotycżas niezmeljorowanych pastwisk, na wielką produkcję ziemniaków, tej taniej paszy. Warsztaty rolne trzeba dostosować do potrzeb produkcji hodowlanej, tworzyć gospodarstwa pastwiskowe tam, gdzie istnieją odpowiednie warunki naturalne, albo gdzie mogą być tworzone pastwiska sztuczne. Wzory — pastwiskowa hodowla świń we Wschodnich Prusach, hodowla na Węgrzech (i w niektórych okręgach Małopolski południowo-wschodniej) i oparta przedewszystkiem na spaszaniu kukurydzy. Potrzebne jest stopniowo dostosowanie materjału do wymagań rynku angielskiego i zachodnio-europejskiego i różniczkowanie typów trzody.

Najważniejsze zadanie, bez rozwiązania którego nie rozwinie się nasza hodowla, — organizacja produkcji masowej.

Nie zdobędziemy nigdy rynków zagranicznych dla naszej trzody zapomocą drobnego rolnika, mogącego wyżywić co najwyżej 2 — 3 wieprzy rocznie. To iluzja.

Pojedyńczy producent nie może konkurować z fabryką, dostarczającą na rynek jednolity materjał, produkowany w dodatku o wiele taniej.

Co do ilości świń jesteśmy bardzo ubodzy w porównaniu z innemi państwami. „Posiadamy pisze prof. Prawocheński — na 1000 mieszkańców w b. Kongresówce 140 sztuk trzody, w Małopolsce 125 a dopiero po włączeniu b. dzielnicy Pruskiej, przeciętnie w Polsce mało ponad 200 sztuk, choć w Austrji, stanowiącej dla nas rynek zbytu, odnośna cyfra wynosi również 200, w Niemczech 265, w Danji 437, w Holandji 227, na Łotwie 279, a w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych 445 względnie 500. Mamy stosunkowo niewiele więcej świń, niż niektóre kraje, które muszą masowo importować mięsne towary, co tłumaczy się tem, że w państwach tych większy dobrobyt ludności powoduje znacznie większe spożycie mięsa".

Produkcja włościańska nie może dostarczać na eksport, bo nie posiada należytej ilości nawet na normalną wewntrzną konsumcję.

A mimo to eksportujemy do miljona sztuk żywca.

Dzisiaj jeden mieszkaniec spożywa rocznie mięsa: w Argentynie 127 kg., w Australji 119, w Stanach Zjednoczonych 75, w Anglji 58, w Niemczech 52, we Francji 36, w Z. S. R. R. 16, w Polsce 14 kilogramów.*)

A prasa polska ostatnio zanotowała: „Ogłoszone obecnie obliczenia statystyczne ze spisu w połowie roku ubiegłego stwierdzają, że od czasu ostatniego takiego spisu w r. 1927 liczba trzody chlewnej w Polsce nietylko nie powiększyła się, a przeciwnie bardzo silnie spadła — o półtora miljona sztuk (6.333.455 w roku 1927 i 4.828.641 w r. 1929). Szczegółowe dane wykazują przytem największy spadek w trzodzie, liczącej poniżej 6 miesięcy — o 1.2 milj. sztuk".

*) „Entwicklungsmöglichkeiten d. europ. Landwirtschaft dr. Baade F. Berlin 1928.

Echa z pod jednego dachu.

— Społeczeństwo żydowskie w Zamościu pragnie odzwierciadlenia swego życia w „Słowie Zamojskiem".

— Słusznie.

— W 1928 r. przez 8 miesięcy Żydzi w Zamościu wydawali czasopismo „Zamoszczer Sztyme".

— Będziemy pisali bezstronnie.

— Mieszkańcy jednego kraju jedni od drugich uczyć się mogą.

— Racja.

Doprawdy, p. Samuel Szwerdszerf, kierownik Zamojskiego Oddziaju T-wa „Toz" (Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej w Polsce) słusznie ocenia „Słowo Zamojskie", bezpartyjny tygodnik polski.

W ochronce „Toz"u (ul. Lwowska 20).

— Dzień dobry — powitały nas dzieci, dziewczynki i chłopcy w wieku 4 — 6 lat.

— Dzieci—jest ich obecnie 31— spędzają tutaj połowę dnia, od 9 do 3, są tu sieroty oraz mające rodziców biednych. Nasza ochronka to właściwie zakład freblowski, gdzie i dziecko rodziców niezbyt biednych jest pod dobrą opieką — informuje mnie p. Deborah Wurst, kierowniczka ochronki.

Dzieci czyste, zdrowe. To już zasługa „Toz"u. Bawią się, śpiewają, słowem życie tu płynie, jak w każdym zakładzie freblowskim.

— A polszczyzna? — pytam kierowniczkę ochronki.

— Jak w szkole Berlitza. Przecież dzieci te w domu nie słyszą języka polskiego Tutaj podczas zabawy, śpiewów przyswajają sobie ten język.

— Bardzo pięknie.

Maleństwa otrzymują tu śniadanie i obiad. Koszt dzienny na dziecko 75 gr.

W dni pogodne bawią się na placu przy ochronce. Chodzą też na przechadzkę z kierowniczką.

Nie będę pochlebcą, gdy powiem, że Komitet Opiekuńczy ochronki, złożony z pań: Malwiny Kleinermanowej, przewodniczącej, mecenasowej D. Cygielmanowej, skarbniczki, Gustawy Kahanowej, sekretarki, Steli Kahan, Gustawy Margulies, R. Inlander, B. Garfinkiel, Szlam, Goldwak, członkiń, dobrze zasługuje się społeczeństwu żydowskiemu w Zamościu. W budżecie na r 1930/31 widzę: składka członków ochronki 3000 zł., Magistrat daje 5000 zł., Sejmik 250 zł., opłata dzieci z ochronki 500 zł., opłata dzieci za pomoc dentystyczną 350 zł., za sprzedane broszurki o hygjenie 300 zł., razem 9400 zł.

Opiekę lekarską ochronki stanowią pp.: dr. Wegmajstrowa, dr. Rosenbusz-Spiegelglas, dr. Goldstein, dr. Cymberg, lekarz dentystka Sara Beitschman.

Budżet ogólny Zamojskiego Oddziału „Toz"u wynosi na 1930/31 r. 33.400 zł. Ochronka pochłania 1/3 budżetu. A istnieje, roztacza swą działalność dobroczynną dzięki Komitetowi Opiekuńczemu Pań.

Jeszcze słówko. „Toz" posiada parcelę gruntu blisko nowej elektrowni. Tam powstać ma w przyszłości własny budynek ochronki z placem do zabaw i t. d.

Ściskam na pożegnanie dłoń p. Szwerdszerfa, dziękując mu za przewodnictwo.

Oto pierwsze echo. Ładnie brzmi.

E. M.

Miasto góruje nad wsią.

Dotychczas w dorocznym biegu naprzełaj dookoła twierdzy Zamość brał udział jedynie Zamość—pisaliśmy niedawno (Nr. 8).

Fakt ten jest wymowny—na wsi chyba nie docenia się wartości wychowania fizycznego.

Wiemy, że na ten objaw zwrócił już uwagę Okręgowy Związek Kół Młodzieży Wiejskiej w Zamościu i zachęca wieś do współzawodnictwa z Zamościem w drugi dzień Wielkiejnocy.

Zbliża się wiosna, lato, pora odpowiednia do uprawiania lekkiej atletyki, zapaśnictwa, pływania.

Weźmy taką lekką atletykę. Kawałek łąki, na którym można przebiec 100 metrów, rzucając kulą, dyskiem i oszczepem, skakać w dal, lub zwyż, odcinek gościńca do biegu na 400, 1000 lub 1500 metrow chyba wszędzie się znajdzie. Nie mówiąc nawet o terenach do tak pięknego ćwiczenia, jak biegi naprzełaj. Lekka atletyka to sport także tani. Kula, dysk wytrzymają bardzo długo, za ubiór wystarczą spodenki, bo już pantofle nie są tak konieczne. Od biedy można i na bosaka to wszystko zrobić.

Do pływania także znajdzie się wszędzie rzeczka lub ostatecznie kawałek stawu.

Biegi, skoki, rzuty, zapasy i pływanie idą też najbardziej po linji naturalnych skłonności człowieka. Każdy chłopak wiejski próbuje nieświadomie lekkiej atletyki, zapaśnictwa i pływania w ich pierwotnych formach, uganiając po łąkach, skacząc przez rowy i płoty, rzucając kamieniami, wodząc się za bary i pluskając w wodzie.

Kto ma się zająć szerzeniem tych sportów na wsi? Instruktorzy wychowania fizycznego zrzeszeń młodzieży wiejskiej.

Pobory wojskowe ujawniają — nie wyłączając ludności wiejskiej — zastraszające setki cherlaków, chorowitych, słabowitych i niedołęgów.

Prawdziwie pożytecznym członkiem społeczeństwa i obywatelem, dobrym ojcem rodziny i dzielnym obrońcą kraju może być tylko człowiek zdrowy i wyrobiony fizycznie.

Z Komarowa.

(Korespondencja własna).

W d. 2 b. m. w Komarowie urządzono przedstawienie amatorskie. Odegrano komedję w 3 aktach „Jego Kapralska Mość" z wielkiem powodzeniem w przepełnionej publicznością sali szkoły powszechnej Zachwycona publiczność darzyła hucznemi oklaskami amatorów (pp. Julja Chmielewska, Janina Biernacka, Marja Bałkowa, Michał Kolesa (kapral), Jan Batalja, Antoni Kopryński, Franciszek Łopatniuk, Teodor Bochenek i Władysław Bałka).

Doskonale odegrali swe role wszyscy amatorzy, szczególnie zaś wyróżnili się pp. Janina Biernacka i Michał Kolesa.

Prócz publiczności miejscowej przybyli goście z okolicy i Zamościa dziękowali ks. proboszczowi Masztalerzowi, który działalnością swą pozyskał sympatję całej ludności i w każdej imprezie, podnoszącej poziom życia towarzyskiego, przyjmuje najżywszy udział. Powodzenie wieczornicy towarzyskiej i przedstawienia zawdzięczać należy głównie czcigodnemu ks. proboszczowi.

Również p. kierownik szkoły Edmund Fuchs jest wielce zasłużonym działaczem na gruncie komarowskim, otoczonym powszechnym szacunkiem.

M. K.

Za znieważenie p. Ewigkeitowej oraz czyn nietaktowny przepraszam i z tego tytułu na żądanie p. Ewigkajtowej składam zł. 25 (zł. dwadzieścia pięć), na rzecz kolonji letnich gimn. żeńskiego w Zamościu.

Henryk Adamek.

Koncert Namysłowskiego

(w dniu 2 marca b. r. w sali teatru „Stylowego" w Zamościu.)

Cudze chwalice, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie:

Przeżywamy obecnie w sztuce i literaturze okres regjonalizmów. Mają Kurpie swoje: „Wesele na Kurpiach", mają Sandomierzanie: „Wesele Sandomierskie", Ślązacy: „Wesele na Górnym Śląsku", a Zamościanie mają swoją cudownie zgraną orkiestrę włościan ziemi zamojskiej, w całej Polsce i Polonji amerykańskiej znaną i cenioną orkiestrę symfoniczną Stanisława Namysłowskiego.

Jest to skarb w życiu kulturalno-narodowem nielada. Cieszyć się nim powinniśmy i popierać przy każdej sposobności, a tymczasem... a tymczasem koncert niedzielny spotkał się z wielką obojętnością tut. sfery inteligentnej. Przykre to, lecz prawdziwe. Na sali, którą wypełniła przeważnie, głodna wszystkiego co piękne młodzież, oraz poczciwe i zawsze chętne mieszczaństwo nasze, brakło wiele, bardzo wiele osób, należących do elity umysłowej i towarzyskiej naszego miasta, a to objaw smutny, bo oznacza, że kulturalna publiczność zamojska, nie chce się interesować sztuką rodzimą.

A szkoda, bo zespół p. Namysłowskiego odegrał bez zarzutu nietylko oberki i mazury z przyśpiewkami, ale rzeczy poważne np. Rogowskiego „Suitę białoruską", utwór zawierający bardzo ciekawe problemy muzyczne, oraz „Suitę" Jotejki Doskonale wypadły też utwory: „Polonja" Wagnera i „Bajka" Moniuszki. Znać, że p. Namysłowski (sam doskonały skrzypek) nie ustaje w swej pracy kapelmistrzowskiej. Pod batutą ś. p. ojca Karola, i pod batutą jego samego, wykształciły się pokolenia chłopków zamojskiej ziemi na artystów-muzyków w całem słowa znaczeniu.

Warto zaznaczyć precyzję wykonania solistów: p. Edm. Namysłowskiego — skrzypka, wiolonczelisty wybornego, doskonałego flecisty oraz świetnie zgranych klarnecistów, jakimi mało która orkiestra symfoniczna poszczycić się może.

Zresztą trzebaby wymienić każdego z muzyków zosobna gdyż wszyscy grali jak artyści skończeni.

Widać że u nas w Polsce istnieje nitylko zamiłowanie do piękna, ale istnieją talenta, którymi trzeba się zająć, znaleść, podnieść i światu ukazać, jak to uczynili pp. Namysłowscy.

A w stronę naszej kulturalnej publiczności, chciałoby się krzyknąć: „więcej zainteresowania — na miłość Boską!".

Olga Andruszewiczowa.

W Polsce.

W Sejmowej komisji skarbowej toczyła się walka o podatek obrotowy. Projekt reformy decyduje plenum Sejmu.

Komisja konstytucyjna rewiduje w dalszym ciągu konstytucję.

Wybory uzupełniające do Sejmu w okręgu Łuck — Równe — Kostopol odbędą się 13-go kwietnia.

Dekret prasowy zniesiony. „Dziennik Ustaw" ogłosił rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z datą 28 lutego r. b., znoszące rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10.V 1927 r. o prawie prasowem, czyli t. zw. dekret prasowy. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

„Projekt prawa do Sejmu, by jedna karczma była na 1000 a nie na 2.500 mieszkańców wnieśli posłowie bezpartyjnej partji rządowej w okresie powszechnej nędzy, kiedy robotnik z rozpaczą spogląda na swę biedę, nie mając kęsa chleba dla dzieci, a chłop z udręką myśli jak związać koniec z końcem i czy chleba do nowych zbiorów wystarczy" pisze „Chłopska Prawda" (Nr. 4).

Na kolejach. W ciągu ostatnich miesięcy władze kolejowe zwolniły 30 tys. pracowników zatrudnionych głównie w służbie drogowej. Zwolnienie tych robotników nastąpiło — jak informują Agencję Press — wskutek przerwy robót inwestycyjnych, oraz ograniczenia prac konserwacyjnych do minimum.

W Lublinie Teatr Miejski ma nowego dyrektora p Henryka Barwińskiego, który do niedawna prowadził teatr miejski we Lwowie.

W Łodzi wywóz towarów włókienniczych spadł. Wartość eksportu w styczniu r. b. — 3.490.042 zł. Odbiorcami są: Rumunja, Austrja, Węgry, Jugosławja, Łotwa, Finlandja, Bliski Wschód i in.

Prohibicja w Małopolsce. Ukraińcy chcąc szkodzić skarbowi państwa przeprowadzili w przeszło 150 gminach w wschodnich powiatach Małopolski uchwały o wprowadzeniu prohibicji w tych gminach. Władze administracyjne nie zatwierdziły tych uchwał.

Kresy Wschodnie. Poznańskie organizacje gospodarcze mają utworzyć stały komitet osiedleńcpy skierowujący rzemieślników i kupców z Wielkopolski na Kresy Wschodnie. Akcją zajmuje się już „Rozwój" poznański od r. 1927 nie bez widocznych rezultatów i życzliwego poparcia społeczeństwa. W r. 1927 osiedlono 29 rzemieślników. w roku 1928 — 47 miu, a w 1929 — 4 kupców, 84 rzemieślników i lekarza. Osiedleni na kresach mają przeważnie samodzielne warsztaty pracy i powodzi im się dobrze z małemi tylko wyjątkami.

Port w Gdyni stworzony z tak ogromnym nakładem pieniędzy i pracy, pozostaje dotychczas prawie zupełnie bezbronny i w razie wojny nie będzie mógł oprzeć się napaści nieprzyjacielskiej. Dla Polski potrzeba silnej floty wojennej staje się z każdym dniem coraz bardziej widomą i naglącą. Marynarka handlowa, która rozwija się wspaniale, zdobywając coraz nowsze rynki zbytu dla naszych towarów, potrzebuje obrony i opieki w postaci okrętów wojennych, któreby mogły zadokumentować nazewnątrz kraju potęgę Polski i w razie potrzeby obronić naszą flotę handlową.

Początek już zrobiono w postaci „Komitetu Floty Narodowej", który zbiera fundusze na budowę okrętów wojennych.

Nagroda literacka Wołynia. Ze sfer inteligencji wołyńskiej wyszła inicjatywa stworzenia nagrody literackiej Wołynia. Nagroda nosiłaby imię Ant. Malczewskiego, autora „Marji" i byłaby udzielana w Krzemieńcu, sercu duchowem Wołynia. Należy przypomnieć, że na Wołyniu wzrośli dwaj wielcy poeci polscy, Słowacki i Malczewski. Ufundowanie tej nagrody wzmogłoby znacznie zainteresowanie się naszego piśmiennictwa tą częścią kresów.

— Na posterunek w Korcu zgłosili się dwaj mieszkańcy Bolszewji, którzy zdołali uciec z piekła bolszewickiego. Opowiadają oni, że niema dnia, ani godziny, żeby kogoś nie zamordowano lub nie wywieziono w głąb Sybiru. 30 mieszkańców powiatu Zwiahelskiego i Zytomierskiego wybrało się do Konsulatu Polskiego w Kijowie, aby się dowiedzieć o swoich rodzinach w Polsce. Bolszewicy wszystkich aresztowali i wywieźli w niewiadomym kierunku.

— W Zdołbunowie schwytano szajkę przemytników kawioru z Rosji sowieckiej. Na czele szajki stali kolejarze, jeżdżący pociągami do Rosji.

Sala sądowa.

Epilog tragicznej sprawy.

28 lutego b. r. Sąd Okręgowy w Zamościu rozstrzygnął sprawę, którą od trzech miesięcy blisko interesowała się niezmiernie opinja publiczna Sprawę tę opisaliśmy w Nr. 10 „Słowa Zamojskiego" z dn. 15 grudnia r. ub. Zdarzyła się ona wieczorem 7 grudnia we wsi Sitańcu, gm. Wysokie w mieszkaniu Michała Magryty, z zawodu szewca, zajmującego się ostatnio pośrednictwem, oddanego nałogowi pijaństwa. Wspomnianego wieczoru pijany Michał Magryta wszczął awanturę z rodziną swą. Podczas zajścia jeden z synów Czesław uderzył ojca obuchem małego toporka w głowę, powodując pęknięcie czaszki i śmierć.

Komplet sędziów: przewodniczący Stanisław Różycki i członkowie Stefan Piątkiewicz i Józef Sipowicz. Oskarżał prokurator Legieć.

Rozprawa sądowa wyjaśniła okoliczności tej tragedji rodzinnej. Obrońcy odmalowali realistycznie środowisko, w którem toczyła się zażarta walka o byt. Rodzina składała się z ojca, matki, dwóch synów i córki. Ojciec, miast być podporą i żywicielem rodziny, oddawał się pijaństwu. Matka wytężała wszystkie siły, aby dzieci mogły uczyć się i wyjść na ludzi. Syn ukończył szkoły, zarobkował, pomagał rodzinie, słowem były w tej rodzinie dążenia dobre, które rozbijały się ustawicznie o rafę — nałogu ojcowskiego.

Wymownie odmalowali to środowisko nieszczęsne, gdzie wódka zamracza umysł i zrodzone z niej czyny wytwarzają atmosferę nie z rodziną, lecz z piekłem mającą związek, adwokaci: Wacław Bajkowski z Zamościa i Jan Zdziennicki z Lublina.

Świadkowie dorzucili również jaskrawe szczegóły do tej smutnej sprawy. W drugim dniu rozprawy, 1 b. m. sąd ogłosił wyrok, skazujący Czesława Magrytę na cztery lata domu poprawy.

Do rozprawy w sądzie apelacyjnym Czesław Magryta po złożeniu 1000 zł. kaucji został zwolniony prowizorycznie.

BAJA.

W tartaku.

(Obrazek z Zamojszczyzny).

Elita urzędnicza tartaku zebrała się w pełnym komplecie. Pusty zazwyczaj kantor wypełnili swymi kształtami: cherlawy, zawsze zakatarzony, z ropiejącemi oczyma kasjer, szczupakowaty buchalter, brakarz pejsowaty, z oczyma jak szpilki oraz władza „od solidnej pracy" pan majster Fujarkiewicz. Dymy smrodliwego tytoniu otaczały czekających na wypłatę robotników, snuły się po izbie, dodając do ogólnej ilości brudów serję zapachów różnych odcieni. Buchalterzyna, skubiąc podbródek, pokryty szczeciniastym zarostem, coś mamrotał niby do siebie, niby do pana Fujarkiewicza.

Ten ostatni zwykł był co sobotę ot gdzieś, licho wie gdzie, „wścibić" całotygodniowy zarobek, dość znaczny i o ile w kwestji cięcia drzewa i jego obrabiania był autorytetem w całem tego słowa znaczeniu, o tyle w sprawach ubocznych, nie wchodzących w zakres heblowania i przycinania desek, całkowicie polegał na zdaniu pryncypała i chlebodawcy, pana Eljasza Szwarcbira. Rzekł coś pan Eljasz — sprawa skończona. Nie wiadomo, czy było to objawem moralnej marnoty pana majstra, czy uległości pracownika.

I teraz pan Fujarkiewicz, dowiedziawszy się od pryncypała, że „grosza brak, jak po pożarze", mocno powątpiewał, czy robotnicy dostaną zapłatę.

— Ile, tego — panie dziejku — kto wi, kto wi. Pan Szwarcbir dobry pan, ale hm, tego — grosza brak, jak po pożarze. A tak. A tu i wartoby coś, panie dziejku, nareperować, bo to — jak się nazywa...

— A juści — stęknął szpakowaty chłop, cały unurzany wiórami i trocinami — zima je, a my musima kostnieć na wichurze. Niby je szopa, ale tak, psia drynda, kurzy, że niech to wsio dunder porwie. Niby komisary zjeżdżały, ale tyle tam widział lepszości.

— Oho! Wrona zaczynają litanję. Wybyście chcieli, aby wszystko, panie dziejku, szło naraz. A to nie byle co. I tak pan Szwarcbir ludziom płaci, podatki płaci, maszyny reperuje, a tu grosza...

— Od tego on ma tartak — zaopinjował Wrona.

W izbie robiło się coraz duszniej. Nowi robotnicy przychodzili, nanosili śniegu i błota, które pokryły całą podłogę. Kasjer bezmyślnie ruszał wargami, gapiąc się na sterty trocin tuż pod oknami kantoru. Majster Fujarkiewicz niespokojnie kręcił się na taborecie, wypatrując przez okno pryncypała, który miał niebawem nadejść.

Do kantoru wszedł chłop z głową okręconą szmatami, z twarzą wykrzywioną cierpieniem.

— Ny? — rzucił buchalter.

— Ja bo przyszed po świadczenie do kasy.

— Co? Chcecie pieniędzy? Przecie braliście niedawno — fuknął pan Fujarkiewicz.

— Ni żadne piniondze, ino z zębem do kasy — stękając gadał chłop.

— Un chce do Kasy Chorych — ozwał się niedbale brakarz.

— Juści, do chory kasy z zębem. Łupie jak szlag — potwierdził chłop.

— Potem — zawołał pisarz.

— A ile razy będę ja łaził, ha? Niedość, że człekowi nadadzą choroby, to i na leki nie chcą dać byle kwitka.

— Mata rację, Macieju, — ozwał się Wrona. Kale poprzeczki takie chodzą cugi, że ażem się dziwował, że was nie pokręciło. A obiecali, psiawiary, że zaprzespieczą tartak od zimnicy i wichury. Jak je komisar, to wsio robiom.

— Cicho! O, widzieli wy go tu, panie dziejku, jaki się znalazł zna... — i umilkł pan Fujarkiewicz, gnąc się w pas na widok osoby, która zjawiła się we drzwiach. Był to pan Eljasz Szwarcbir we własnej osobie. Robotnicy zamilkli, przestali palić, urzędnicy spieszyli na powitanie.

— Morgen! — sapnęło z futra.

— Szanowanie panu Szwarcbirowi. Hm, tego, panie dziejku, szanowanie — trajkotał pan Fujarkiewicz.

— A wy na co! — spytał chlebodawca stojących w kupie robotników.

— My bo, proszę pana dzidzica wedle tej wypłaty — rzekł wysuwając się Wrona.

— Ny, jaka wypłata? — dziwił się pan „dziedzic", zdejmując futro, uprzejmie podtrzymywane przez pana Fujarkiewicza.

— Panie majster, co za wypłata?

— Słyszycie, co mówi pan dziedzic — uroczyście zapowiadał pan majster. Pan dziedzic się pyta, co za wypłata. Jakiej wy chcecie wypłaty?

Miny robotników były nietęgie. Żaden nie śmiał zabrać głosu, jedynie Wrona i chłop z bolącymi zębami zdradzali chęć dyskusji, zarówno z gestów, jak i z wyrazu twarzy.

— Jak to? Pan majster nie wiedzą, o jaki gadama wypłacie? Ta my przecie nie brali za ostatni tydzień — dowodził Wrona.

— Za ostatni tydzień. Za ostatni tydzień — podrzeźniał majster. A zresztą proście pana dziedzica. Ja tam, panie dziejku, nic nie wiem.

Pan „dziedzic" tymczasem popijał herbatę, mało zważając, co się dzieje koło niego. Gdy usłyszał wyrzeczony swój tytuł, mimowoli przez obrzękłą twarz o ziemistej barwie przeleciały jakby ogniki zadowolenia, wewnętrznej radości. To „proście pana dziedzica" mile połechtało jego uszy. Zwrócił więc twarz w

W. BARTOSZEWSKI
Kierownik Sejmikowego
Oddziału Weterynaryjnego.

GIEZ BYDŁA ROGATEGO.*)

Giez jest to mucha — zewnętrznie nieco podobna do pszczoły — o tułowiu czarnym, skrzydłach brunatnych i tylnej części odwłoku czerwono-żółtej.

W czasie letnim mucha ta składa swe jajka na skórze pasącego się bydła rogatego. Z jajek tych wykluwają się drobniutkie poczwarki gza, wywołujące swędzenie skóry. Bydlę swym szorstkim ozorem oblizuje swędzące miejsce i w ten sposób wprowadza do jamy pyskowej owe poczwarki. Tam one przewiercają śluzówkę jamy pyskowej, przechodzą do tkanki łącznej podskórnej, podróżują w kierunku grzbietu, tam się usadawiają i roz zwijają w miesiącach zimowych, wywołując przez swój rozwój tak zwane guzy gzie, które ze wzrostem poczwarki wciąż powiększają się i dochodzą do wielkości orzecha włoskiego.

Gdy poczwarka dojrzeje zupełnie, przebija sobie ona otwór na zboczu guza, wyciska się przezeń, wypada na ziemię i, o ile nie zostanie zniszczoną, przeistacza się w przeciągu miesiąca w rozwinięty owad — w gza. Proces tej przemiany poczwarki w muchę ma miejsce w pierwszej połowie czerwca, lecz czasem z rozmaitych przyczyn opóźnia się. Gdy zaś poczwarka po wyjściu z guza wypadnie w oborze na nawóz, to w krótkim czasie zginie.

Lud nasz nazywa te poczwarki pędrakami bydlęcemi w odróżnieniu od pędraków końskich, które są poczwarkami napastujących konie much, jak również od pędraków „kartoflanych", spotykanych w ziemi przy kopaniu kartofli, które właściwie są poczwarkami znanego nam dobrze chrabąszcza majowego.

Szkody, przynoszone przez gza jak i przez jego podskórną poczwarkę są bardzo znaczne. Bydło, słysząc brzęczenie gza, zaczyna się gzić, to jest ucieka od swego nieprzyjaciela na oślep, co często jest przyczyną poważnych uszkodzeń mechanicznych; prócz tego nie może się ono paść spokojnie, nie napasa się dostatecznie, co znowuż jest przyczyną zmniejszenia się wydajności mleka. Wartość mięsa też się znacznie obniża, ponieważ usuwać trzeba niezdatne do spożycia części mięsa, otaczające guzy gzie.

Największe jednak szkody wywołują poczwarki gza w skórze przez dziurawienie takowej na grzbiecie, względnie lędźwiach i krzyżu. Uszkodzone w ten sposób skóry tracą w średniem 25% swej wartości.

I, o zgrozo! Rolniczo-hodowlane Państwo, jakiem jest Ojczyzna nasza, było zmuszone pewnego roku, chcąc obuć swą armję, dokupić zagranicą 15% potrzebnej skóry. Czyż jej zabrakło w Polsce? Nie! było skór dużo, lecz w większości dziurawe w najcenniejszych (grzbietowych) częściach, co czyniło je niezdatnemi do powyższego celu. I to zrobił taki mały giez!!

Historja ta powtarza się w mniejszym stopniu co roku. Czyż nam z tego powodu nie powinno być wstyd? Ministerstwo Spraw Wojskowych w trosce o dobro armji i waluty naszej zwróciło się do Urzędów Wojewódzkich, a te ostatnie do Wydziałów Powiatowych i sejmikowych lekarzy weterynarji z apelem rozpoczęcia wszechpolskiej akcji tępienia tego szkodnika. Zwalczanie zaś go jest bardzo łatwe i polega na niszczeniu poczwarek gza, znajdujących się pod skórą: nie będzie poczwarek (pędraków), — nie będzie gza. W tym celu, nie czekając zupełnego rozwoju poczwarki, gdy ona sama mogłaby wywydostać się z gziego guza, korzystamy z utworzonych na boku guza otworów i wyciskamy palcami poczwarki

Zabiegi te stosować trzeba w czasie od połowy kwietnia do pierwszych dni maja, w każdym razie **przed wypędzeniem bydła na pastwisko**. Ponieważ zaś niektóre poczwarki rozwijają się z opóźnieniem, dochodzącem do paru tygodni, należy co 7—10 dni od chwili wypędzenia bydła na pastwisko dokładnie zbadać każdą sztukę i zniszczyć rozwijające się poczwarki.

Wyciskanie ich zapomocą palców jest zabiegiem łatwym i zawsze skutecznym, dopóki poczwarka jest młoda koloru białego lub szarego. Gdy zaś ona zmężnieje, nabierze koloru brunatnego, lub nadto się utuczy, to trafia się, że nie można jej wycisnąć przez maleńki otwór. Postępujemy wtedy tak: uciskając guz palcami, nakłuwamy ukazującą się w otworze poczwarkę przez całą jej długość szpilką, posiadającą haczyk na wzór szydełka do robót ręcznych lub wprost tem ostatniem. Wskutek tego zabiegu wypływa zawartość poczwarki, wnętrzności jej są porwane i już nie jest ona zdolną do życia. Dobrze jest wtedy wpuścić w otwór kropelkę jodyny.

Wyżej nazwaną szpilkę każdy może sobie zrobić z kawałeczka drutu.

Poczwarki usunięte przez wyciskanie należy starannie zebrać i zniszczyć.

Giez przed kilkudziesięciu latami bardzo dokuczał niemieckim hodowcom, a teraz go tam wcale niema.

A więc i my chyba potrafimy to samo! Trzeba jednak pamiętać o najważniejszym warunku: muszą się do tego wziąć wszyscy posiadacze bydła. A gdy wszystkie wsie i folwarki, wszystkie powiaty Rzeczypospolitej przystąpią gremjalnie do tej akcji, to wytępimy tego szkodnika już po dwóch latach najwyżej.

Do Was się zwracam, Panowie Sołtysi, bo od Was dużo zależy w tym wypadku, prawie wszystko. Pamiętajcie, że wspomniana akcja rozpoczyna się w tym roku w całej Polsce i nie dajcie się wyprzedzić innym powiatom.

Polecam Wam przeto zebrać swoje gromady, powtórzyć im to, co ja Wam tu objaśniłem i wezwać ich w imię dobra własnego, to jest zwiększenia dochodu z hodowli, w imię dobra Państwa i jego waluty, to jest zatrzymania w kraju wywożonych dotąd zagranicę za kupione skóry złotówek, wreszcie w imię dumy narodowej, boć wstyd przecież dla nas Polaków, byśmy takiego szkodnika kosztem naszym hodowali!

Prócz tego nale dopilnować, by każdy posiadacz nie lekceważył sprawy, lecz przed wypędzeniem bydła na pastwisko oczyścił go od poczwarek gza. Jeżeli zaś znaleźliby się tacy, — w co wątpię, — którzy uchylali by się od współdziałania w tej akcji, to nazwiska ich polecam podawać do wiadomości Urzędu Gminnego.

A więc zaczynamy walkę z tym wrogiem latającym i wygrać ją musimy! Niech zczeznie giez z ziemi Polskiej.

*) (Wyjątek z III-go odczytu objazdowego „Pasożyty zwierząt domowych".)

KRONIKA.

Komisja budżetowa Rady Miejskiej ukończyła już pracę nad budżetem i przekazała go Radzie. Posiedzenie budżetowe odbyło się 6 b. m. Sprawozdanie zamieścimy w Nr. 11

Sprawozdanie z dancingu. Zebrano czystego dochodu 234 zł., które będą użyte na pierwsze potrzeby żłobka, co oczywiście nie wystarczy, więc Komitet będzie musiał znowu zaapelować do serc publiczności zamojskiej.

Liga Morska i Rzeczna. W Zamościu dotychczas zainteresowanie Ligą, tak ważną dla spraw morskich instytucją było bardzo nieznaczne, bo na parę tysięcy inteligencji w mieście i okolicy do Oddziału Ligi M. i R. należy zaledwie 80 osób, a opiekunów, opłacających rocznie 60 złotych jest tylko 2.

Pragnąc ułatwić zapisywanie się na członków Ligi M. i R. p. dr. K. Porębski, jako skarbnik Oddziału, codziennie od godz. 4 do 5 pp. w swym gabinecie (Dom Centralny) załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres Ligi. Do przyjmowania nowych członków jest również upoważniony członek zarządu p. Jan Wawrzyszak.

Bal kupiecki w dniu 1 b. m. cieszył się liczną frekwencją, było bowiem około 200 osób. Obszerna sala kinoteatru „Bagatela" rozbrzmiewała walcami, oberkami, fox-trotami i t. d. do rana, młodzież kupiecka bawiła się ochoczo. W Zamościu panuje wśród kupiectwa bardzo sympatyczny stosunek szefów do pracowników, odczuwała się tę atmosferę prawie rodzinną w niewymuszonej swobodzie wszystkich obecnych. Objaw to bardzo miły. Do tańca prócz wszechświatowej sławy głośników przygrywało też kilku „Namysłowiaków", wówczas nastrój nabierał o wiele szybszego tempa. Słowem, zabawa kupiecka miała powodzenie.

Odczyt Ireny Solskiej, świetnej artystki Teatru Narodowego zgromadził w sali Sejmiku liczną publiczność, przeważnie panie. Odczyt ten — „Krzyk o nowego mężczyznę" skierowany był swem ostrzem przeciwko „królom stworzenia". Z obawy, że usłyszą coś, co obniżyłoby poziom królewski zjawiło się niewielu królów. A pani Solska mówiła śmiało, z przekonaniem. Odmalowała typ najniebezpieczniejszy dla kobiet, mężczyznę słabego, bezwolnego, egoistę, niezdolnego do stanowczości. Gdy kobieta pyta się go: Jakież twoje zdanie, jaka decyzja? — odpowie: Jak uważasz, duszko. Dzisiejsza kobieta nie da się już zepchnąć z poziomu zdobytego w ciągu kilkunastu lat ostatnich, nie powróci do stanu z czasów, kiedy to kobieta była taką, jaką ją chciał mieć mężczyzna. Przeciwnie, one nawet nie pozwolą karleć dzisiejszemu mężczyźnie. Zakończyła odczyt artystka okrzykiem: Niech żyją dwaj władcy świata — mężczyzna i kobieta. Oklaskiwały ją panie, „królowie stworzenia" byli obojętni.

Wilczyca uciekła. Niedawno p. prof. Stefan Miler miał kłopot nielada. Oto w południe z Ogrodu Zoologicznego czmychnęła wilczyca. Gdzie jej szukać? Wilk, jak wiadomo, „ciągnie do lasu". Mimo to, dozorca Ogrodu p. Mikołaj udał się na poszukiwania. Przytem bez wyżła. Polowanie, doprawdy, bajecznie fantazyjne. Przypadek często wyręcza człowieka. Traf zdarzył, że p. Mikołaj znalazł się tuż przy elektrowni i mignął mu przed oczyma w oddali czworonóg, podobny do wilka. Nie namyślając się długo, huknął stentorowym basem: „Reda! Reda!" O, radości, wilczyca przybiegła, położyła mu przednie łapy na ramionach, wówczas p. Mikołaj zażądał od świadków tej sceny sznura, uwiązał go dokoła szyi wilczycy i przyprowadził ją do Ogrodu łagodną, oswojoną. Inaczejby się stało, gdyby ją ktoś uderzył, skaleczył, spłoszył. Wówczas prawdopodobnie obudziłaby się w niej natura wilcza.

Walka policji ze złodziejami. W nocy z 5 na 6 b. m. o g. 2-ej w osadzie Zwierzyniec przodownik Franciszek Sierpiński i posterunkowi Jan Czernicki i Antoni Kletowski spostrzegli trzech złodziejów, którzy odrywali kłódki w zabudowaniach Jana Galińskiego. Złodzieje na widok policji dobyli rewolwery i dali 10 wystrzałów, z których żaden nie był celny. Policjanci bronili się wystrzałami i dali 15 strzałów nie raniąc nikogo. Po tej kanonadzie złodzieje czmychnęli. Złodzieje oderwali 4 kłódki, nic nie zrabowali.

Ucieczka z komisarjatu. 1 b. m. przyprowadzono do komisarjatu w Zamościu Rajzlę Grinberg, oskarżoną o kradzież sukni i palta. Skorzystała ona z chwilowej mimowolnej nieuwagi dyżurnego posterunkowego i zręcznie czmychnęła. Schwytano ją jednak 3 b. m.

Na weselu. 2 b. m. we wsi Wolaniny, gm. Tereszpol na weselu podczas kłótni Jan Byk ze wsi Czarnystok gm. Radecznica wystrzałem z rewolweru zranił w rękę Kazimierza Podpisa z Tereszpola. Kula przebiła Podpisowi rękę i zraniła w brzuch Józefa Wolanina z tejże wsi.

Pożary. 5 b. m. o godz 19 wybuchł pożar we wsi Chomęciska Duże gm. Stary Zamość. Pastwą ognia stało się 8 zagród gospodarskich z domami mieszkalnemi, inwentarzem żywym i martwym. Straty dotychczas nieustalone. Ogień powstał w zabudowaniach Jana Mroza skutkiem nieostrożności.

Śmierć w płomieniach znalazł mieszkaniec tejże wsi 92-letni Adam Jakimiak.

— 3 b. m. w kolonji Zamszany gm. Nielisz spłonęła stodoła, obora, dach domu mieszkalnego, własność wdowy Feliksy Krawiec. Podejrzewa się podpalenie.

Sprostowanie. W ogłoszeniu Komornika Sądu Grodzkiego w Zamościu, Wiktora Klaudego, zamieszczonem w Nr. 5 „Słowa Zamojskiego" z dnia 2.II 1930 r. (strona 5) mylnie zostało wydrukowane imię właściciela sprzedawanej z licytacji nieruchomości „Antoniego Słomy", zamiast — jak powinno być — „Michała Słomy", co niniejszem prostuje się.

Komornik Sądowy: *W. Klaude.*

ZBOŻE.

Ceny zboża. Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa „Rolnik" w Zamościu notuje za czas od 28.II do 6.III b. r. loco Zamość za 100 kilogramów: pszenica ład. wagonowo 31 — 32; pszenica targowa 30 — 31; żyto 14 — 15.50; jęczmień pastewny 14— 15; owies 13 — 14; łubin niebieski 20 — 21; groch polny 23 — 25; wyka szara 23 — 25; koniczyna czerwona 90 — 105; koniczyna biała 130 — 200. Ogólne usposobienie w dalszym ciągu słabsze. Brak odbiorców. Sezon na zboża siewne zapowiada się bardzo niekorzystnie.

stronę robotników, nie przestając popijać herbaty, a jednak miną dając poznać, że może rada majsterka jest dobrą. Gromada robotników obrzucała go spojrzeniami niby wiernopoddańczemi, na dnie których jednak czaiła się wyraźna niechęć, granicząca z pogardą. Twarze robotników były zastygłe. Żaden nie śmiał, a może nie chciał prosić.

— No proście! — zachęcająco odezwał się pan Fujarkiewicz

To dodało rezonu. Wysunął się więc jakiś człeczyna, obdarty, nędzny, aż litość brała i zaczął lamentować nad swym opłakanym losem, bo to ma dziecisków w chałupie pięcioro, babę i jeszcze teściową na utrzymaniu, a tu głód i bieda aż piszczą.

Dolna warga pana dziedzica obwisła, twarz przybrała grymas potężnego pana.

— Dać mu dziesięć złotych — rzucił.

Pisarz zapisał, kasjer wypłacił natychmiast.

— Dziękuj panu dziedzicowi — huknął majster Fujarkiewicz.

I tak prosili jeden po drugim o zapłatę za swój trud, za pracę i znój. Tylko oczy Wrony świeciły złowrogo...

Kino "Stylowy" w Zamościu.

Niedziela 10 marca dramat p. t. „Zapomniane twarze".

Od poniedziałku 11.III do środy 13.III świetny film z królem maski Lon Chaney'em p. t. „Bicz Boży".

Czwartek 14.III — niedziela 17.III film p. t. „Kobieta i Pajac".

Kinoteatr „Bagatela" w Zamościu.

Niedziela 10.III sensacyjny film z życia covboyów p. t. „Władca stepów" z Ken Maynardem.

Poniedziałek 11.III — środa 13.III wielki dramat sensacyjny p. t. „Czarny jeździec" z ulubieńcem publiczności Williamem Desmondem.

Czwartek 14.III — niedziela 17.III program specjalnie dla młodzieży „Naszyjnik za miljon dolarów" z fenomenalnym psem czworonożnym aktorem Rin-Tin-Tinem.

Przeproszenie. Firma „Jan Wawrzyszak" zwraca się za uprzejmem pośrednictwem „Słowa Zamojskiego" do p. Dyrektora Kasy Chorych Szeremety z przeproszeniem za mimowolne nieprzyznanie mu racji, podczas bytności w zakładzie fryzjerskim. Istotnie wówczas przypadała kolej p. Szeremety.

Książki i czasopisma.

Doraźna pomoc weterynaryjna. Znany chlubnie w Zamojszczyźnie lekarz weterynarji Sejmiku Zamojskiego p. W. Bartoszewski napisał książkę pod tytułem „Doraźna pomoc weterynaryjna, dostępna dla każdego rolnika". Ogół rolników, który zna zasługi autora jako dobrego i oddanego swej pracy lekarza, posiadającego ogromne doświadczenie, tak, że jak powszechnie mówią rolnicy, p. B. wyleczy zwierzę zgóry przez właściciela skazane na śmierć, ma możność obecnie korzystać z wiedzy lekarza, gdy doraźna pomoc weterynaryjna jest niezbędna, zanim lekarz sam pospieszy z pomocą. Polecamy tę książkę każdemu rolnikowi.

Piąta strona świata.

Nauczyciel: Wojtek, wiesz, że są 4 strony świata. Jeżeli przed sobą masz południe, po lewej ręce wschód, po prawej — zachód, to co masz z tyłu?

— Wojtek: Plecy, panie psorze.

TOMASYNA.

Pokarmowe wymagania owsa, tej rośliny, którą ze względów racjonalnego paszenia naszych inwentarzy (szczególnie koni) uprawiać jesteśmy zmuszeni, są znacznie większe aniżeli niejeden rolnik przypuszcza. Sama uprawa chociażby najlepsza nie wystarczy; chcąc uzyskać plon owsa zadawalniający, musimy dodać nawozów pomocniczych: azotowych, potasowych jak również i fosforowych.

Pod owies najlepszym nawozem fosforowym będzie zawsze tomasyna, co postaram się w następujących wywodach uwidocznić. Dążeniem każdego rolnika powinno być wyprodukowanie owsa o jakości dającej gwarancje pełnowartościowej paszy. Ponieważ owies do swego rozwoju znacznej ilości wody wymaga, a pozatem jest rośliną mało wybredną, siejemy go zwykle na gruntach wilgotniejszych, a więc takich, które z powodu nadmiernej wilgoci łatwo zakwaszone być mogą. Tomasyna, która około 50% wapna zawiera, będzie pod tym względem najodpowiedniejszym nawozem, albowiem wapno glebę odkwasza; pozatem wiadomo na podstawie licznie w tym kierunku przeprowadzonych badań, że owies (średni plon z 1 ha) zabiera z ziemi poza azotem i potasem około 41 kg. fosforu i 30 kg. wapna. Musimy więc do tego dążyć, aby składników tych w potrzebnej ilości roślinie owsa dostarczyć, a tomasyna jest jedynym nawozem fosforowym, który wapno i fosfor równocześnie daje. Duże znaczenie będzie miało zastosowanie tamasyny pod owies dla tych rolników (a mam wrażenie, że prawie każdy to robi), którzy w owies koniczyny wsiewają. Koniczyny wszelkiego rodzaju spotrzebowują znaczne ilości wapna, tak, że dawka 600 — 800 kg. tomasyny na ha w tym wypadku bardzo dodatni wpływ mieć będzie, albowiem jako nawóz wolno się rozpuszczający niewyczerpane przez owies zasoby wapna w następczem działaniu koniczynom przekaże.

Czas wysiewu tomasyny pod owies będzie najodpowiedniejszy późną jesienią i to z tych względów, że owies wysiewamy dość wczesną wiosną, tak więc roślina ta od pierwszej chwili swej wegetacji znajdzie w glebie składniki pokarmowe w stanie już gotowym do pobierenia. Ponieważ jednak z powodu zbyt ciężkiego okresu dla rolnictwa w obecnych czasach, niejeden rolnik nie był w możności wyłożenia gotówki na zakup dostatecznej ilości nawozów pomocniczych na zapas, tak, aby móc wysiewać tomasynę pod owies już jesienią, wobec tego powinien to bezwzględnie uczynić na wiosnę. Wysianie tomasyny pod owies wiosną należy uskutecznić najmniej na 20 — 14 dni przed wysiewem ziarna i zaraz ją zabronować. Dla lepszej orjentacji podam tu wyniki z dwóch doświadczeń przeprowadzonych u rolników małorolnych na Pomorzu. d. n.

Bronisław Liebek

Stacja doświadczalna
Poznań, ul. Dąbrowskiego 17.

Surofosfat.

Od kilku lat na terenie b. zaboru rosyjskiego zjawił się w sprzedaży nowy nawóz fosforowo-wapienno-organiczny o nazwie „surofosfat". Nawóz ten, znany i wypróbowany uprzednio przez szereg lat w b. zaborze niemieckim i na G. Śląsku powoli zdobywa sobie u nas uznanie.

Doświadczenia, coprawda jeszcze nieliczne, przeprowadzone z surofosfatem przez Rolnicze zakłady Doświadczalne w Kościelcu, Sielcu, Starym Brześciu, Dźwierznie i Bieniakoniach, wykazały w wielu wypadkach wysoką wartość tego nawozu i jego opłacalność w rolnictwie. Oczywiście, że konieczne są jeszcze dalsze badania i próby, aby można było ostatecznie takie czy inne zdanie o wartości surofosfatu wypowiedzieć.

Wytwarzany jest surofosfat z odchodów ludzkich, torfu, wapna i mączki z fosforytów rachowskich. Jest więc pochodzenia całkowicie krajowego. Składniki powyższe czynią go nawozem tanim, najtańszym z pomiędzy nawozów fosforowych.

Najpoważniejsze może znaczenie w surofosfacie posiada zawarta w nim próchnica, która, jak to niewątpliwie stwierdziły badania prof. B. Niklewskiego z uniwersytetu w Poznaniu, wpływa nadzwyczajnie dodatnio na rozwój systemu korzeniowego roślin, zwiększając w ten sposób kilkakrotnie zdolność przyswajania pokarmów z ziemi przez daną roślinę. Tej próchnicy zawiera surofosfat dość znaczną ilość.

Nadto niepoślednią rolę odgrywa tu i zawartość wapna, która ułatwia roślinom przyswajanie szeregu pokarmów z gleby.

Fosfor, znajdujący się w surofosfacie, jest słabo rozpuszczalnym w wodzie i dzięki temu nie ulega wypłukiwaniu przez deszcze. Stąd jednak płynie wniosek, że surofosfat nadawałby się przedewszystkiem pod rośliny o dłuższej wegetacji, a zwłaszcza pod okopowe.

Oprócz składników powyższych zawiera surofosfat jeszcze pewne ilości azotu i potasu. Są to jednak ilości drobne.

W tej krótkiej notatce informacyjnej nie mamy zamiaru przekonywać nikogo o wartości surofosfatu. Sama jednak idea wyrabiania w kraju z produktów pochodzenia wyłącznie krajowego nawozu fosforowego, ma dla całokształtu gospodarczych interesów Polski, przy skłonności naszego bilansu handlowego w kierunku bierności, bardzo poważne znaczenie. Polska wydaje dziś na import nawozów sztucznych z zagranicy kolosalne sumy, pogarszając w ten sposób deficyt bilansu handlowego. Choćby częściowe zastąpienie tego importu towarem pochodzenia krajowego miałoby więc olbrzymie znaczenie. A jeśli się jeszcze zważy, że na wypadek wojny Polska byłaby odciętą od dowozu nawozów z zagranicy, problemat omawiany nabiera specjalnego znaczenia.

Dość poważną zachętą w dobie przeżywanego obecnie kryzysu cen płodów rolniczych jest taniość surofosfatu.

Reasumując, możemy powiedzieć, iż czynienie przez poszczególnych rolników prób ze stosowaniem surofosfatu na większą skalę byłoby wielce wskazane.

Naturalnie, że wyrobienie sobie ostatecznej opinji o tym nawozie należy zostawić czasowi. *jr.*

Na widnokręgu świata.

We Francji gabinet radykalny Chautemps'a upadł, ponieważ oznaczał panowanie socjalizmu nad sprawami publicznemi, czego naród francuski nie chce. Utworzył się nowy gabinet pod przewodnictwem Tardieu, który położy przedewszystkiem nacisk na zmniejszenie obciążenia podatkowego.

Drobne ogłoszenia.

Beglajbter Szmul zamieszkały w Izbicy zgubił książeczkę wojskową, rocznik 1905, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—2

Magdziak Antoni, zamieszkały w Płoskiem gm. Mokre, rocznik 1904, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—2

Andrzej Litkowski mieszkaniec wsi Zarudzie, gm. Wysokie, zgubił blankiet wekslowy in blanco na zł. 200 z własnym podpisem, który unieważnia się. 3—1

Tomasz Czernicki, major rezerwy K. S. W. P. zgubił książkę stanu służby oficerskiej, którą unieważnia się. 3—1

Unieważniam zgubione zaświadczenie, wydane przez p. Henryka Wechtera w Zamościu na nazwisko Edward Hubicki z ukończenia 2-letniej nauki fachu fryzjerskiego. 1—1

Torba Stanisław z Osuch gm. Łukowa pow. Biłgorajskiego zgubił weksel in blanco na kwotę 1000 złotych z podpisem Michała Baraniaka, który unieważnia się. 3—1

Hersz Zycer, zamieszkały wieś Łabuńki gm. Łabunie, zgubił książkę poborową na tytoń, wydaną przez Urząd Akcyzy, którą unieważnia się. 1—1

Arasimowicz Michał, zamieszkały w Horyszowie Polskim gm. Nowa Osada, rocznik 1906, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Zamość, którą unieważnia się. 3—1

Prenumerata: kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, miesięczna zł. 1.20. 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 35 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor odpowiedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski.**

2367.1250.6.3.30 Druk Sejm. Zamojsk.